Pełna tabela loterji na str. 5-ej

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — 10 GROSZY

Rok II. — Kraków Środa 23 Listopada 1932 — Nr. 326

Trzęsienie ziemi w Niemczech i Holandji

wywołało wielkie przerażenie mimo drobnych tylko szkód

BERLIN (PAT). — Niemal całą Westfalję i Nadrenję nawiedziły ubiegłej nocy niezwykle silne wstrząsy podziemne. Wszyscy mieszkańcy zostali obudzeni ze snu. W domach szereg przedmiotów poprzewracało się. Wstrząs ten trwał 20 do 30 sekund, wywołując ogólną panikę.

Stacja sejsmograficzna pod Frankfurtem nad Menem zanotowała najsilniejsze wstrząsy o godz. 0,37 — 38. Po czterech minutach instrumenty powróciły do stanu równowagi. Wstrząsy szły od zachodu na wschód, towarzyszył im huk podziemny.

Do godziny pierwszej rano nadeszły wiadomości o większych szkodach, jedynie w Dusseldorfie, gdzie w kilku miejscach przerwane zostały rury gazowe.

Tak silnych wstrząsów nie pamiętają tam od wielu dziesiątków lat.

AMSTERDAM (ATE). — W Amsterdamie dało się odczuć w niedzielę trzęsienie ziemi. Po pół nocy z niedzieli na poniedziałek wstrząsy podziemne powtórzyły się. W Den Dunge zarysowały się mury kościoła.

W Den Bosch rozeszła się wśród ludności pogłoska, iż powodem wstrząsów podziemnych był wybuch składu amunicji w Hamburgu. Wiadomość ta jednak okazała się nieprawdziwa.

W Amsterdamie, Hadze, i Utrechcie dostrzeżono również lekkie wstrząsy podziemne. Według dotychczasowych wiadomości trzęsienie ziemi nie wyrządziło nigdzie większych szkód.

Witos i ks. Panaś zostali pobici

na wiecu ludowym w Wilanowie

Wczoraj w Wilanowie odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru Stronnictwa Ludowego, która została niefortunnie zakończona.

Na uroczystość przybyli do Wilanowa działacze ludowi, m. in. Witos, Bagiński, Malinowski, Kosmowska i ks. Panaś.

Po nabożeństwie uczestnicy udali się na plac i pod gołem niebem rozpoczął się wiec. Pierwsze przemówienie wygłosił Malinowski. Po nim na zaimprowizowaną trybunę wszedł ks Panaś i rozpoczął mowę.

W tej chwili z bocznej uliczki wypadła grupa osobników, uzbrojonych w drągi, rewolwery, bomby łzawiące i rzuciła się na wiecowników.

Ks. Panaś został ściągnięty z trybuny i dotkliwie pobity. Również bolesne ciosy dostały się Witosowi. Pod wpływem napaści zakotłowało się w tłumie.

Przybyła policja i przywróciła porządek. Wiec został rozwiązany.

Zamach na premjera Francji

był dziełem separatystów bretońskich

Jak już donosiliśmy wczoraj w części nakładu, separatyści bretońscy przygotowali zamach kolejowy na odcinku, którym miał przejeżdżać pociąg wiozący premjera Herriota na uroczystości do Nantes.

Zamach na pociąg premjera Herriota odbył się w następujących okolicznościach:

Około godz. 5-ej rano strażnik linji Ingrandes — Nantes został obudzony odgłosem eksplozji. Po pierwszej eksplozji w kilka minut nastąpił drugi wybuch. Strażnik natychmiast udał się na tor kolejowy i stwierdził, że szyny, po których miał przejść pociąg pośpieszny do Nantes, wiozący premjera Herriota i inne oficjalne osobistości, zostały na przestrzeni kilkunastu metrów wysadzone przy pomocy materjału wybuchowego.

Strażnik poinformował natychmiast naczelnika stacji, który ze swej strony polecił zatrzymać pociąg. Tylko dzięki zimnej krwi strażnika premjer Herriot uniknął katastrofy.

Przedstawiciel jednej z agencyj telegraficznych otrzymał oświadczenie premjera Herriota, uczynione natychmiast po odkryciu zamachu.

Według premjera, sprawcami są separatyści bretońscy, którzy swoją znikomość usiłują zamaskować burzliwemi zamachami i demonstracjami.

Premjer przypomniał pokrótce sprawę niemieckiego nacjonalisty Koerbera, agitatora hitlerowskiego we Francji, zamieszanego w zamachu seperatystów bretońskich w Rennes. Ponieważ żadnych dowodów przeciwko Koerberowi w przedmiocie zasilania pieniędzmi ruchu seperatystycznego nie zdołano zgromadzić, zadowolono się wydaleniem go z Francji.

„Journal" donosi, iż niezwłocznie po otrzymaniu przez władze wiadomości o zamachu, aresztowano wszystkich separatystów bretońskich, którzy zatrzymali się w różnych hotelach.

PARYŻ, (PAT). Według urzędowych danych, otrzymanych przez ministerstwo spraw wewnętrznych, sprawcy zamachu na pociąg, którym jechał Herriot, chcieli raczej wystąpić z gwałtowną manifestacją, niż wywołać katastrofę. Należy tak wnioskować na podstawie tego, że zamachowcy pozostawili na torze dwie czerwone latarnie, najwidoczniej właśnie w celu zwrócenia uwagi na zniszczenie toru, którego dokonali.

SKRÓTY

Ulewne deszcze, połączone z gradem spowodowały wylewy rzek w Kolumbji. Wskutek wylewów 10 osób poniosło śmierć, a 20 odniosło rany.

—*—

Komuniści austrjaccy usiłowali w sobotę wieczorem urządzić pochody głodowe w różnych miejscowościach Austrji. Policja i żandarmerja rozproszyły manifestantów, aresztując 87 osób.

—*—

Wczoraj wieczorem doszło w Kolonji (Niemcy) do krwawych walk ulicznych między komunistami a narodowymi socjalistami. Policja interwenjowała, używając broni palnej. Kilka osób jest rannych.

Dalsze redukcje w przemyśle metalurgicznym

Na skutek braku zamówień przeprowadzone zostały w przemyśle metalurgicznym dalsze redukcje robotników. Jeden z większych zakładów metalurgicznych „Huta Bankowa" wypowiedział z dniem 5 grudnia pracę 160 robotnikom.

Sprawa pos. Palijewa

Sąd Najwyższy rozpatrywał wczoraj sprawę b. więźnia brzeskiego, posła Dymitra Palijewa, który miał proces o zdradę stanu i skazany został za szerzenie niepokoju na 3 lata więzienia z twardem łożem co 3 miesiące. Sąd wyrok uchylił i sprawa będzie jeszcze raz rozpatrywana.

GIEŁDA

Obroty mniej, niż średnie. Dolar — 8,90 i pół, rubel złoty — 4,60 i trzy czwarte.

Znów wybuch gazu trującego w Niemczech

KRÓLEWIEC (PAT) — Donoszą z Królewca: Opinja publiczna poruszona jest wiadomością o wybuchu w Tylży cysterny z gazem trującym. Wedle oficjalnego komunikatu, był to transport chloru płynnego, wysłanego przez tylżycką fabrykę celulozy. Ofiarą wypadku padły 23 osoby, które zostały przewiezione do szpitala. Stan ich budzi poważne obawy. Na miejsce katastrofy udała się straż pożarna oraz oddział saperów. Drużyny ratunkowe wyposażone są w maski gazowe.

Wybuch gazu trującego w Tylży przypomina w dużym stopniu sprawę wybuchu fosgenu w Hamburgu.

Przesilenie rządowe w Niemczech

BERLIN (tel. wł.) — Rokowania około zlikwidowania przesilenia gabinetowego trwają w dalszym ciągu. Dotychczasowe rozmowy mają charakter informacyjny. Prezydent Hindenburg konferował powtórnie z Hitlerem. Rozmowy z przywódcami partyj, które miały by wejść do gabinetu koncentracji narodowej, prowadzi przewodniczący Reichstagu, hitlerowiec Goering. Zakończenia rokowań należy się spodziewać jeszcze w ciągu bieżącego tygodnia.

Ameryka żąda spłaty długów wojennych

LONDYN (tel. wł.) — W kołach politycznych panuje przekonanie, że sprawa długów jest przesądzona w sensie ujemnym. Prez. Roosevelt nie chce się angażować w tej sprawie, a kongres jest przeciw odroczeniu.

Chłopi słowaccy burzą się

BRATISLAWA (PAT) — Podczas aresztowania sprawców zamieszek w miejscowości Polomka na Słowaczyźnie, wynikłych na tle ściągania podatków i licytacyj, oddział żandarmerji został zaatakowany przez dochodzący do 1000 osób tłum włościan, uzbrojonych w narzędzia rolnicze.

Wobec groźnej sytuacji żandarmi oddali do tłumu salwę, zabijając na miejscu dwóch napastników, a kilku raniąc.

Runął dom we Włoszech

PALERMO (PAT) — Z niewiadomych przyczyn zawaliła się część domu mieszkalnego, zasypując pod zwałem gruzów 12 osób, z którym siedem poniosło śmierć na miejscu, a pozostali zostali ciężko ranieni.

Zawalenie się domu spowodowało przerwanie ulicznych przewodów elektrycznych, co wywołało szereg krótkich spięć, które

Pałac Rady Ministrów w niebezpieczeństwie

Wskutek usuwania się ziemi zjawiły się na ścianach groźne rysy

Warszawę obiega od kilku dni sensacyjna pogłoska.

Pałac Prezydjum Rady Ministrów w niebezpieczeństwie!

Wiadomość ta nie jest plotką. Istotnie, piękny pałac znalazł się w niebezpieczeństwie i grozi runięciem.

Ściany pałacu od strony Wisły zarysowały się tak bardzo, że zaniepokojony intendent gmachu, zwrócił się do Komisarjatu Rządu, prosząc o przysłanie komisji, któraby poddała oględzinom zagrożony gmach.

W ub. sobotę do pałacu Namiestnikowskiego przybył p. inż. Zajkowski z Komisarjatu Rządu w towarzystwie przedstawiciela Inspekcji Budowlanej z Magistratu. Obaj inżynierowie stwierdzili, że na ścianie szczytowej od strony Wisły znajdują się duże pęknięcia. Przyczyną powstania tych rysów jest usuwanie się ziemi z pod fundamentów gmachu. Zjawisko to, zresztą, zostało zaobserwowane przed wielu laty, jednak nie przywiązywano do tego zbytniej uwagi, ratując zagrożony gmach prowizorycznem wzmacnianiem zbocza, na zrębie którego stoi pałac Radziwiłłowski.

Po krótkich badaniach inżynierowie postanowili złożyć raport o swych spostrzeżeniach swym władzom, celem powołania specjalnej komisji, w skład której, wejdą architekci oraz geolodzy dla zbadania przyczyny usuwania się ziemi.

Jak nas informuje jeden z architektów warszawskich, nie jest to pierwszy wypadek.

Przed paru laty głośnem echem w prasie odbiło się niebezpieczne usuwanie się fundamentów pod gmachem P.K.O. na ulicy Brzozowej.

Przyczyny usuwania się ziemi z pod fundamentów gmachu Prezydjum Rady Ministrów, należy szukać u tego samego źródła — ponieważ oba budynki znajdują się na jednej linji warstwy geologicznej.

— Czy jest to groźne?

— Niestety, nie mogę na to konkretnie odpowiedzieć gdyż nie znam wyników badań, jakie zostały przeprowadzone. W każdym bądź razie wypadku tego przeoczyć władze nie powinny, zaradzić temu jeszcze można — zakończył rozmowę geolog.

Bezrobotni dla bezrobotnych!

Głodni i zziębnięci domagają się natychmiastowej pomocy w zorganizowaniu związku spółdzielczego

Inicjatywa naszych Czytelników, o której pisaliśmy w niedzielnym numerze naszego pisma, najwidoczniej znalazła grunt podatny, sądząc z echa, jakie obudziła. W przeciągu jednego dnia napłynął stos listów, pisanych „na gorąco" widocznie, zaraz po przeczytaniu artykułu.

Główną nutą listów, pisanych przez bezrobotnych, jest wołanie: „Nie chcemy żebrać! Chcemy jednak żyć, dać zamierającym z głodu i zimna dzieciom, żonom, matkom — trochę strawy, przyodziewek, ogrzać mieszkanie!"

Jeśli więc nie widać znikąd ratunku, cóż pozostaje? Na ofiarność zbiedniałego społeczeństwa liczyć nie można. Ofiarność ta kurczy się też coraz bardziej. Na uruchomienie robót publicznych niema pieniędzy, a czekać dłużej trudno.

„Nie możemy już czekać, aż się opracuje jakieś plany — pisze p. Stefan K-ski z Warszawy. — Łatwo siedzieć nad planami, kiedy ma się co jeść, i czekać aż rządy wszystkich państw w Europie coś wymyślą. W dodatku niewiadomo, czy coś wymyślą. Niech mądrzy ludzie wezmą się do tego od razu, niech zorganizują bezrobotnych, a będzie można odrazu uratować wiele rodzin, stojących przed widmem śmierci głodowej".

Ludzie błądzą jeszcze poomacku, wysuwają projekty albo nierealne, albo conajmniej trudne do wykonania, czy też wymagające dopiero gruntownego zbadania.

Takie projekty na wielką skalę wysuwa inny nasz Czytelnik z Warszawy. W wyobraźni swej widzi już kolosalną instytucję o zasięgu na całą Polskę, posiadającą wielkie składnice w okręgowych centralach. Instytucja ta ma wypuszczać nawet własne banknoty, mające pokrycie w wyprodukowanych towarach przez bezrobotnych którzy naturalnie przestaną być bezrobotnymi.

Słuszne zastrzeżenie wysuwa p. Juljusz Harasimowicz (Warszawa, ul. Wolność 10 m. 10):.

„Myśl jest słuszna — pisze p. H. — ale trzeba, by 1) ludzie, stojący na czele organizacji byli bezwzględnie uczciwi; 2) winni trzymać się zdala od spraw politycznych; 3) rekrutować się ze sfer bezrobotnych.

Nie obeszłoby się tu bez pomocy rządowej, ale byłaby ona znikoma w porównaniu z obecną. Bezrobotni uniknęliby tych upokorzeń, które ich spotykają".

Pan S. P. z Warszawy proponuje nawet nazwę „Liga samopomocy bezrobotnych Samarytanin" i wysuwa 12 punktów, jako zadania Ligi, wśród których nie zapomina o nierządzie i sutenerstwie, żerującym na nędzy.

Dalsza akcja zatrudnienia bezrobotnych

Utworzone ostatnio w Ministerstwie Opieki Społecznej biuro do spraw zatrudniania bezrobotnych rozwija coraz szerzej swą działalność. Sumy, asygnowane przez Ministerstwo na państwowe i samorządowe roboty publiczne, przeznacza się wyłącznie na koszty robocizny. Obecnie biuro opracowuje projekty organizacji zespołów pracy, zamierzając w ten sposób usprawnić możliwie akcję zatrudniania bezrobotnych i dostarczyć pracy najbardziej potrzebującym.

Należy podkreślić, że w związku ze zmniejszeniem sumy zasiłków, wypłacanych przez Fundusz Bezrobocia, zmniejsza się również wysokość ustawowych dopłat ze skarbu państwa na rzecz F.B., co umożliwia przeznaczenie większych sum na zatrudnienie bezrobotnych. W ten sposób punkt ciężkości całej akcji walki ze skutkami bezrobocia przesuwa się w kierunku zatrudniania bezrobotnych, zamiast udzielania im różnego rodzaju zapomóg.

Liga Narodów traci zęby

na nieskończonej sprawie japońskiej

Rozpoczynająca się sesja Ligi Narodów ma zająć się w pierwszym rzędzie sprawą Mandżurji. Sprawą, która jest nietylko ciężką, ale i bardzo zawikłaną. Ciągnie się ona na terenie Ligi Narodów już przeszło rok. Dzieje tej sprawy przedstawiają się następująco:

Mandżurja jest prowincją państwa chińskiego. Na terenie Chin od lat trwa wojna domowa. Kraj podzielony jest na prowincje, pozostające pod władzą poszczególnych generałów, którzy w niemiłosierny wprost sposób wyzyskują ludność. Mnożą się kontrybucje i podatki. Cały kraj tonie w odmętach chaosu.

Gdy Chiny znajdują się politycznie i państwowo w stanie płynnym, sąsiedzi ich należą do największych mocarstw światowych. Takie sąsiedztwo nie należy oczywiście do przyjemnych. Najpotężniejszemi sąsiadami Chin są Sowiety i Japonja. Między sąsiadami tymi nie panują najlepsze stosunki. Konkurują ze sobą w sprawie polityki na Wschodzie a są to sprawy niemałej wagi. Na terenie Chin krzyżowały się interesy różnych mocarstw, a między innemi i europejskich. Chiny były w tem nieszczęśliwem położeniu, że niemal każde państwo miało coś do powiedzenia. A najwięcej Japonja. Korzystając z naruszenia interesów swoich przez zwalczające się armje, a przedewszystkiem pragnąc wyzyskać zamieszki wewnątrz kraju, Japonja sięgnęła zbrojną ręką po najlepsze terytorjum chińskie, po Mandżurję. Wszystko było, jak najlepiej obmyślane. Odezwały się protesty i krzyki, ale Japonja nie oglądała się na nie, kpiła sobie z podpisanego paktu Kelloga i obsadziła Mandżurję. Podczas gdy Liga Narodów prowadziła jałowe spory, wojska japońskie organizowały nowe państwo: Mandżu-Ko. Japonja znalazła nawet kandydata na prezydenta w osobie byłego cesarza. Cały aparat administracyjny i wojskowy jest japoński, ale to nie przeszkadzało Japonji rozgłosić wszędzie, że Mandżurja jest państwem niezależnem.

W pierwszej chwili zdawało się, że Ameryka i Sowiety wystąpią zbrojnie przeciw Japonji, gdyż rozszerzanie się wpływów japońskich zagraża tym państwom. Sowiety zajęte piatiletką nie zdradzały jednak najmniejszego zamiaru wojny, zaś Ameryka sama nie chciała żadnych wrogich kroków przeciw swej konkurentce zacząć. Rosja kokietowała Amerykę i dawała do zrozumienia, że kosztem uznania Sowietów i otrzymania kredytów gotowa jest zmienić swoje nastawienie wobec Japonji. Jednakże Ameryka pozostała nieczułą. W konsekwencji Sowiety doszły do porozumienia z Japonją, która zdołała sobie zabezpieczyć nietylko neutralność, ale nawet życzliwość Sowietów.

Podstawą obrad Ligi Narodów będzie raport opracowany przez specjalną komisję ekspertów. Komisja ta stwierdziła, że Japonja naruszyła pakt Kelloga, że Mandżurja nie jest państwem niepodległem, jedynie terenem okupowanym przez Japonję, że ludność tubylcza protestuje przeciw temu i t. p. Słowem raport jest w swej tendencji przeciwjapoński. Japonja odrzuciła go i wskazuje, że nowe państwo jest gwarancją stabilizacji i że Japonja działała w konieczności.

Japonja nie pozostanie w Genewie samotną, gdyż powinowactwo metod działania innych mocarstw imperjalistycznych skłoni je do wspólnego działania. I już dziś jest wiadomo, że Anglja gotowa poprzeć jest Japonję, a znajdą się na pewno i inne państwa. Interes wpólny wymaga uznania faktów dokonanych. Że autorytet Ligi ucierpiał już bardzo wiele z powodu dotychczasowego stanowisko wobec sporu japońsko - chińskiego nie trzeba chyba podnosić.

Eksmisja 200 rodzin robotniczych

z domów „Zdobyczy Robotniczej"

Na Żoliborzu wyrosło kilka domów, stanowiących własność spółdzielni mieszkaniowej „Zdobycz Robotnicza", opartej w 80 proc. na udziałach w postaci pracy.

Tak szczęśliwy pomysł udostępniał wielu ludziom pracy, nie mającym dachu nad głową, zdobycie własnego mieszkania. Dwie godziny pracy ponad normę, zaliczało się na poczet udziału. Ludzie pracowali ochoczo, bo przyświecała im myśl radosna, że mogą dołożyć własne cegiełki do budowy gmachów.

Na pracy rąk spółdzielnia nie zawiodła się, ale wstrzymanie dopływu kredytów z B. G. K., zarżnęło ją. Zaczęto zabiegać o pieniądze, składano błagalne memorjały do władz, lecz wszystko napróżno. Pieniędzy nie otrzymano.

Praca zamarła, budowa stanęła. Członkowie spółdzielni — robotnicy, zostali podwójnie uderzeni: stracili pracę przy wykańczaniu domów i nie mieli pieniędzy na opłacenie komornego.

W rezultacie spółdzielnia popadła w likwidację sądową i ustanowieni przez sąd nadzorcy wystąpili przeciwko 200 lokatorom o natychmiastowę eksmisję i zaległe komorne, sięgające 500 tysięcy złotych.

Wczoraj odbyła się pierwsza partja spraw, obejmująca 120 nazwisk.

Pozwani bronili się, że nikt nie ma prawa ich eksmitować, boć oni wszyscy są panami domu, a jeśli zaprzecza im się prawa do współwłasności, to chyba zrobiono aferę.

Likwidatorzy bezlitośnie dowodzili, że „mieszkać za darmo nie można".

Sąd zawiesił wydanie wyroku aż do czasu rozstrzygnięcia kwestji, kto ma sądzić — jeden sędzia, czy trzech.

Dziś rozpatrzone mają być dalsze sprawy 80 udziałowców „Zdobyczy Robotniczej".

Duch na strychu

nie mógł już wytrzymać

(S. F.) Dozorca 4-ro piętrowej kamienicy przy ul. Stalowej został w nocy obudzony przez trzęsącą się ze strachu lokatorkę z 4-go piętra, p. Eugenję Łodarska.

— Panie Wojciechu, na strychu ktoś nogami tupie, aż się u mnie sufit trzęsie.

W towarzystwie żony, p. Łodarskiej i jej syna, Władysława, udał się na górę. Zatrzymali się pode drzwiami, na których wisiała *zamknięta, nie naruszona kłódka* i nadstawili uszu.

Rzeczywiście po strychu biegał ktoś tam i zpowrotem i klął głośno.

— Brr... Zimno! Cholera niech to weźmie! Dłużej tu nie wytrzymam.

— Nic innego tylko duch — szepnęła dozorczyni. — Dwa lata temu powiesił się tu jeden facet i od tego czasu jego duch na strychu pokutuje...

— Nie gadaj głupstw! — obruszył się p. Wojciech. — Złodziej się zakradł...

— Złodziej? Którędy? Skąd? kłódka zamknięta na drzwiach? A po drugie złodziejby dla rozgrzewki nie hałasował i głośnoby nie klął.

— Zaraz zobaczymy...

Ponieważ nie można było ustalić, do kogo należy wisząca kłódka, dozorca postanowił podważyć skobel i w ten sposób otworzyć drzwi.

— Lepiej z duchem nie zaczynać — ostrzegła go p. Łodarska. — Trzaśnie w pysk i nawet mu potem oddać nie można.

Na strychu nagle ucichło. P. Wojciech otworzył drzwi i całe towarzystwo zajrzało do środka.

Na sznurach rozwieszona była bielizna, a na jej tle rysowała się jakaś sylwetka.

— A kysz, a kysz! — szepnęła pobladłemi wargami p. Łodarska.

Ale p. Wojciech, który w duchy nie wierzył, rzucił się przed siebie i po chwili oberwane sznury opadły na ziemię, i na mokrej bieliźnie zawrzała walka.

— Ratunku! — wrzasnął duch. — Czego mnie bijecie?! Suwalski jestem! Lokator z drugiego piętra!

Napastnicy ochłonęli: podnieśli się.

— Żona bieliznę powiesiła — jęczał rzekomy duch — i na noc mnie tu zamknęła na kłódkę, żebym pilnował... Ale tak zimno, cholera, że wytrzymać nie mogłem...

— W takim razie przepraszamy za omyłkowe mordobicie — rzekł i ruszył do wyjścia p. Wojciech.

— Ale p. Sobalskiemu przeproszenie nie wystarczyło. Zaskarżył całe towarzystwo do sądu, twierdząc, że go nie przez omyłkę pobili, lecz za stare żale sąsiedzkie i że choć krzyczał, kim jest, tłukli go dalej. Sąd grodzki obdzielił pogromców ducha grzywną po 10 zł. od osoby.

Potworny ojciec

32-letni Władysław Markiewicz, robotnik zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych pod zarzutem uprawiania czynów lubieżnych z córeczką, liczącą lat 11, uczenicą szkoły powszechnej.

Sprawa odbywała się przy drzwiach zamkniętych. Sąd okręgowy skazał Malkiewicza na półtora roku więzienia.

Znana artystka p. Gorczyńska

pod groźbą eksmisji

W sądzie grodzkim na ul. Wielkiej rozpatrywana była skarga właściciela domu przy ulicy Jasnej 15, p. Truskiera o eksmisję — p. Marji Gorczyńskiej, znanej artystki dramatycznej teatrów miejskich.

P. Gorczyńska zajmuje trzypokojowe mieszkanie w oficynie z nadbudówką, nie podlegającej ochronie lokatorów. Komorne za te mieszkanie wynosi 300 złotych miesięcznie.

P. Gorczyńska nie chciała jednak tej sumy, a tylko połowę, ponieważ w jednym z zajmowanych przez nią pokojów zamurowane zostało okno, przez co, zdaniem artystki — „zrobiła się z pokoju piwnica".

Sąd uda się do mieszkania p. Gorczyńskiej na wizję lokalną i zbada warunki mieszkaniowe, artystki na miejscu, od czego uzależnione jest wydanie wyroku.

Trzy procesy o zniesławienie

hr. Czartoryskiego, b. m n. Moraczewskiego i dr. Wielińskiego

Niezwykły proces o zniesławienie księcia Witolda Czartoryskiego, b. senatora przez dr. med. Henryka Wilczyńskiego, b. administratora „Fundacji Narodowej" powstałej z zapisu zmarłego hrabiego Władysława Zamoyskiego, znalazł się wczoraj na wokandzie sądowej.

Oskarżony napisał 2 broszury, w których zarzucił, że książę Witold Czartoryski będąc w zarządzie „Fundacji" dopuścił się szeregu nadużyć, podrabiania protokułów, przedłożenia fałszywych sprawozdań i naruszenia testamentu na niekorzyść fundacji, na rzecz swych krewniaków.

Sprawa wywołała olbrzymią sensację w świecie naukowym, bo „Fundacja Narodowa" jest potężną instytucją udzielającą stypendjów.

Na liście świadków figurowały takie nazwiska: premjera Prystora, pułk. Sławka, gen. Rydza-Śmigłego, prof. Bartla, b. premjera Władysława Grabskiego, b min. Zdziechowskiego.

Proces jest echem sprawy b. przywódców Centrolewu, kiedy adw. Szurlej, broniący posła Witosa, wymienił z p. Moraczewskim listy o ostrej treści, podane później w gazetach z obraźliwemi tytułami.

—*—

Wyznaczony na wczoraj proces o zniesławienie posła inż. Jędrzeja Moraczewskiego, przez redakcję pewnego pisma wieczorowego, nie odbył się z powodu nieprzybycia do sądu szeregu wybitnych postaci świata politycznego, wezwanych w charakterze świadków.

—*—

Redaktor odpowiedzialny „Robotnika" miał proces o zniesławienie b. wiceprezydenta m. Łodzi dr. Edmunda Weisberg-Wielińskiego, o którym napisano, że „nadskakiwał Moraczewskiemu, a ten pokazał mu plecy".

Na rozprawie przesłuchano p. Moraczewskiego, którego obrońca zapytywał, czy nie pisał również artykułów przeciwko oskarżycielowi.

Na to p. Moraczewski, że miał tylko to do zarzucenia dr. Wielińskiemu, że ożenił się i później żonę porzucił.

Sąd skazał redaktora „Robotnika" na 2 miesiące aresztu.

Pod sąd opinji
rodziny czytelniczej naszego pisma

Grodno staje murem w obronie swego obywatela p. Fr. Komko, który w boju „sądowym" odniósł ciężkie rany. Hufce grodzieńskie prowadzi p. L. S., przemawiając w ich imieniu w sposób następujący:

„Po porozumieniu się z gronem osób, znających p. Fr. Komko od szeregu lat osobiście, przyszliśmy wspólnie do wniosku, że musimy nietyle nawet go bronić, bo sam to doskonale potrafi, ile raczej dać świadectwo prawdzie, podając pewne szczegóły z jego życia, które będą najlepszem odparciem napaści jego przeciwników.

Możliwe, że p. K. jest w swych poglądach nieco zbyt radykalny, ale w jego życiu i zachowaniu się nic zdrożnego nie widzę.

Sama jestem mężatką i matką dzieciom, wiem więc, jak się dzieci wychowuje, mogę też śmiało powiedzieć, że doprawdy niejedno dziecko może pozazdrościć tej opieki i wychowania, jakie daje swemu dziecku p. K. Owszem, przyznaję, że p. K. jest może nieco zbyt surowy i despotyczny, poza tem wszak że wielce szlachetny i towarzyski. Jeżeli zbyt ostro rozstrzyga niektóre kwestje, nie dziwmy mu się: życie go takim zrobiło.

P. K. poniósł ofiarę, na jaką w obecnych czasach ludzie rzadko się zdobywają. Będąc delegowany gdzieś na Kresy Wschodnie, przebywając czas dłuższy w głuchej miejscowości, zawiązał tam z braku towarzystwa romansik (jeżeli to tak nazwać można) z dziewczyną wiejską, analfabetką, ciemną Białorusinką. Wynikiem tego romansiku miało być jakoby dziecko. Faktycznie zaś był to tylko podstęp. P. K. jednakże posunął swą szlachetność tak daleko, że postanowił dać swoje nazwisko przyszłemu maleństwu. W tym celu popełnił tak szaleńczy mezaljans, poświęcając się dla dziecka i żeniąc się z ową dziewczyną, nie zważając na żadne perswazje. Powiedział, że dziecko nie jest winne tego, co stało się przyczyną jego urodzenia i nie powinno zato pokutować. A jeżeli tu grały rolę tylko zmysły, to tem bardziej...

Ile ten człowiek wycierpiał za ten swój błąd i czyn szaleńca od ciemnej zgrai zbolszewizowanej rodziny swej b. żony i całego jej otoczenia — to tylko Bogu jednemu wiadomo. Proszę sobie wyobrazić: człowiek ze średniem wykształceniem, inteligentny, muzykalny, b. oficer. Czyż mógł żyć pod jednym dachem z osobą o tak niskim poziomie umysłowym? Czy była tam miłość choć kiedykolwiek? Nigdy, ani na chwilę! Przelotny poryw zmysłowy i nic więcej. Mężczyzna jest zawsze mężczyzną. Co wolno mężczyźnie, to go nie wolno kobiecie — to trudno! Tak już jest na świecie, że na miłostki mężczyzn patrzy się przez palce. A jednak on dobrowolnie związał sobie życie. Dziś zato jest rozbitkiem życiowym. Po miesięcznych torturach, których niesposób nazwać pożyciem małżeńskiem, rozeszli się za wspólną zgodą. Rzeczywiście, owocem tego czysto - cielesnego związku był syn, ale zrodzony bynajmniej nie w terminie, który mógłby świadczyć o bezspornem ojcostwie p. K.

Widząc, że dziecko znajduje się pod zgubnym wpływem ciemnej i zbolszewizowanej rodziny b. żony, p. K. wziął syna pod swoją opiekę. Czyż ten człowiek ma już być pozbawiony prawa kochać i być kochanym? Sądzę, że nie zaznał nawet jeszcze właściwie tak wzniosłego uczucia, jak miłość. Czyż by to szczęście miało go ominąć już raz na zawsze? Przecież to człowiek w sile wieku. Zew natury wymaga zapełnienia luk życiowych. Nie dziwiłabym się zupełnie, gdyby kochał i był kochany. I jestem przekonana, że gdyby tak rzeczywiście było, starałby się sprawę załatwić jak najprzyzwoiciej.

Ale cóż taki człowiek ma zrobić? Popełnił błąd, szaleństwo, o pożyciu z żoną nie może być mowy. Więc ma sobie palnąć w łeb? Przecież chyba i on ma prawo do odrobiny szczęścia. Poza tem mężczyźnie trudno żyć samotnie, już choćby przez wzgląd na gospodarstwo domowe, a gdzie reszta?

Wyczuwam, że p. K. tęskni za ogniskiem domowem. Szereg pań oskarża go najniesłuszniej. Jedna boi się o własnego męża, drugiej obiad się przypala, inna wreszcie radzi p. K.: „Cyrk", „most Poniatowskiego". Wstyd, moje Panie! Jestem kobietą, ale też trochę się na tem znam i twierdzę, że to nie miejsce dla ochotników W. P., jakim jest p. K., odznaczony Krzyżem Walecznych.

A Pan, Panie W. S., jakoś widocznie nie wytrzeźwił swego umysłu podczas trzytygodniowego urlopu, zmieszał groch z kapustą, pozwał się z motyka na słońce i nas w Grodnie tylko rozśmieszył. Z historja też u Pana jakoś nietęgo, bo wspomina Pan tylko lata 1830 i 1863 a o latach 1914 — 20 zapomniał pan? Wstyd „domorosły filozofie"! Będzie Pan jeszcze stał na baczność przed tymi, komu Pan ubliża.

„Przyjacielowi" zaś, jako doświadczona mężatka i matka dzieciom, radzę iść za głosem serca, ponieważ innej drogi ze względu na upór żony nie widzę. Na zakończenie zaś życzę szczęścia w nowem pożyciu i najszybszego wydostania się z matni".

Katastrofa w Afryce
List naszego Czytelnika-legjonisty?

Otrzymaliśmy dopiero teraz list od Polaka z Legji Cudzoziemskiej, naszego Czytelnika z opisem strasznej katastrofy, która wydarzyła się pod Tlemcen w Algerji.

Pociąg, wiozący bataljon I-go regimentu Legji Cudzoziemskiej z Sili-Bel-Abbes na zluzowanie oddziału w Marokko, żegnany przez gen. Rollet, przy dźwiękach hymnu legjonowego, wyjechał z Bel-Abbes o godz. 7.15. Bataljon składał się z dwóch oficerów - dowódców, jednego zastępcy, trzech adjutantów, trzech sierżantów-szefów, 20 sierżantów, 40 kaprali oraz 455 żołnierzy.

W odległości kilku kilometrów od Turrenne, w miejscowości Tlemen cały pociąg runął do skalistego wąwozu głębokości kilkudziesięciu metrów. Katastrofa ta wydarzyła się o godz. 14-ej min. 25. Wczoraj otrzymaliśmy list od naocznego świadka, sierżanta-szefa, który dowodził akcją ratunkową. List ten zamieszczamy poniżej bez zmiany:

Rano byłem na dworcu ze swoją kompanją — pisze Polak — legjonista — i żegnaliśmy odjeżdżających do Marokka bataljon. W pięć godzin później otrzymaliśmy alarmującą wieść, że pociąg, wiozący wspomniany bataljon, spadł z wysokiego nasypu. Mnie, sierżanta oraz 60 ludzi naszej kompanji wysłano natychmiast ciężarowemi autami jako ekspedycję ratunkową.

Na miejscu katastrofy byliśmy około godz. 5-ej pp. Oczom naszym ukazał się przerażający widok.

Niesamowity zwał z 32 wagonów wyglądał jak olbrzymie mrowisko, ruszał się i drgał, ukazując naszym oczom z pośród zdruzgotanych wagonów odłamków drzewa, blachy, pogiętych sztab żelaznych, buforów i strzępów ciał ludzkich, twarze, wyciągające się z niemą prośbą o ratunek. Jak szalony dopadałem owych rąk i nóg, lecz o zgrozo, gdym pociągnął za rękę lub nogę, zostawały mi w rękach, a nieszczęsne ciało tkwiło nadal pod gruzami.

W pewnym momencie wyciągnięto sierżanta zbroczonego krwią. Miał zmiażdżone lewe ramię i prawą dłoń. Lekarz natychmiast amputował lewą rękę i prawą do łokcia, ot tak, na poczekaniu, bez środków nasennych lub uśmierzających ból. Nie potrafię opisać cierpień nieszczęśliwego, który mimo to zachował się jak bohater. W chwili, gdy podszedł doń gen Rollet, ranny sierżant wstał o własnych siłach. Wyprężył się po wojskowemu, jak struna i usiłował salutować generała obandażowanym kikutem prawej ręki. Widząc to, generał podbiegł do nieszczęśliwca, serdecznie ucałował i ułożył na ziemi. Sierżant w parę godzin później zmarł.

22 godziny pracowaliśmy jak potępieńcy. Udało nam się uratować 220 osób z lekkiemi obrażeniami ciała i kilkuset ciężko rannych, z których połowa zostanie na zawsze kalekami.

By wyciągnąć z pod gruzów trupy, musieliśmy czasem krajać ciało po kawałku, wreszcie po 22-godzinnych zmaganiach, nadzy i zbroczeni krwią ukończyliśmy tragiczne dzieło. Rannych odesłano do szpitala w Bel-Abbes, a przed nami w długim szeregu widniało 70 ciał naszych towarzyszów.

Do Legji zaciągnąłem się z własnej woli i dobrze wiedziałem, że o śmierć tu nietrudno. Byłem na to przygotowany, by umrzeć śmiercią żołnierza z karabinem w dłoni. Lecz gdy wspomnę teraz ciała poszarpanych bezimiennych towarzyszów, wstrząsa mną dreszcz zgrozy.

W dniu pogrzebu nieprzeliczone tłumy zaległy ulice, któremi przeciągał żałobny kondukt. Nad mogiłą 70-ciu tragicznie zmarłych żołnierzy przemawiał insnektor armji kolonjalnej gen. Rollet.

Cisza zaległa wokoło. Nagle od strony Francji ukazały się w eskadrach bojowe samoloty, opisały łuk nad tłumami, pogrążonemi w żałobnem milczeniu obniżyły swój lot i na grób bezimiennych siedemdziesięciu męczenników posypały się kwiaty. To Francja ręką lotnika składała tragicznie zmarłym żołnierzom wyrazy żalu...

Wesoły Kącik

JAK SIĘ MAJĄ ZACHOWAĆ NARZECZENI



U pewnego antykwarjusza znalazłem książkę, wydaną przed kilkudziesięciu laty, pod tytułem „Jak się powinni zachowywać względem siebie narzeczeni, żeby miłość do ślubu nie zgasła".

Współczesnego Czytelnika tej książki zadziwia naiwność naszych przodków. Oto kilka wybranych ustępów:

„Jedynem miejscem, które aż do ślubu pieścić można jest ręka. Ją tylko narzeczony mocniej uścisnąć może i pocałować.

Dlatego narzeczona przedewszystkiem o ręce dbać powinna, szczególnie o prawą, myć je pilnie, unikać palenia w piecu, a jak najczęściej gnieść ciasto, bo ręce od mąki są białe.

Kiedy już bliżej ślubu, można ukradkiem w czoło pocałować, ale nie niżej, bo zjeżdżanie na dół do upadku prowadzi.

Panna, żeby narzeczonego upewnić że jest skromna i niewinna, od czasu do czasu rumienić się musi.

Jeśli ze względu na swoją przeszłość rumienić się nie potrafi, natenczas nieznacznie uszczypnąć się powinna, żeby rumieniec wywołać.

Albowiem narzeczony zawsze pewność mieć musi, co do cnoty swej przyszłej małżonki.

Wyznanie miłosne wyszeptane być musi drżącemi ustami. A gdyby usta drżeć nie chciały, to kawałek lodu wpuścić sobie za kołnierz należy. Wtedy nietylko usta, ale całe ciało drżeć będzie, co tem lepsze przy wyznaniu miłosnem robi wrażenie.

Narzeczeni wobec siebie grzeczni być powinni. Jeśli pannie coś upadnie, to podnieść. Ale nie zawsze.

Naprzykład, gdy przyprawiony warkocz z głowy spadnie, albo sztuczne zęby z ust wylecą, podnosić nie należy, lecz odwrócić się i udawać, że się coś na suficie ujrzało.

Tak samo jeśli narzeczonemu nogi się pocą, panna krzywić się nie powinna, ani okna otwierać, lecz najwyżej powiedzieć, żeby złych perfum nie używał.

Zbytnia bowiem spostrzegawczość psuje miłość i przyszłe szczęście rodzinne.

W komplementach też bardzo trzeba być ostrożnym.

Łysemu narzeczonemu nie można mówić: „Kocham twoje włosy", a dziobatej pannie: „Masz cerę jak aksamit". Przesadne bowiem komplementy niesmak tylko wywołują".

Napoleon Sądek

Z otchłani nędzy i bezrobocia

REPARACJE, CEROWANIE.

Wdowa, zmuszona utrzymać chorego syna, błaga o zarobek. Przyjmie reparacje ubrań, bielizny, cerowanie pończoch i skarpetek. Powierzone prace wykonuje bardzo starannie. Mieszka przy ul Bednarskiej 21 m. 31.

WYCHOWAWCZYNI.

Młoda panienka prosi o zajęcie wychowawczyni dzieci. Zna język niemiecki. Marja W. 732.

MATKA I JEJ MALEŃSTWA WOBEC WIDMA GŁODU.

Ojciec dwutygodniowego maleństwa błaga o pracę. Żona i dziecko głodują — nieszczęśliwym grozi utrata dachu nad głową. Jest z zawodu gońcem - rowerzystą i posiada chlubne świadectwa kilkuletniej pracy, którą utracił na skutek likwidacji przedsiębiorstwa. Zlitujcie się nad matką, położnicą i nowonarodzonem dzieciędziem. Władysław C. 753.

PROSI O PRACĘ

Młody, zredukowany handlowiec, posiadający świadectwa siedmioletniej pracy, mający matkę na utrzymaniu, gorąco prosi o pracę. Henryk R. 754.

ZREDUKOWANY ROBOTNIK FABRYCZNY.

Zredukowany robotnik fabryczny, fachowiec w branży żelaznej, gorąco prosi o jakąkolwiek pracę. Roman W. 7750

KIEROWCA SAMOCHODOWY.

25-letni kierowca samochodowy, posiadający chlubne świadectwa pracy, błaga o zajęcie. Józef W. 7749

WDOWA EKSMITOWANA Z DZIEĆMI BŁAGA O RATUNEK

O pomoc błaga Czytelników wdowa eksmitowana, gnieżdżąca się wraz z dziećmi w budzie podwórkowej. Jedna z córeczek naskutek zimna — zapadła na złośliwe przeziębienie. Łaskawe ofiary dla Marji K. 746

RADJO
ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

12,10 Płyty gramofonowe. 15,55 Komunikat Państw. Urz. Wych. fiz. i Państw. Zw. Sport. 16,00 „Wśród książek". 16,15 Odczyt dla nauczycieli. 16,30 Płyty. 16,40 „Akcja bojowa pod Bezdanami". 17,00 Koncert symfoniczny. 18,00 Muzyka lekka. 19,20 „Wiadomości bieżące rolnicze". 19,30 Transmisja ze Lwowa. 20,00 Koncert popularny. 21,35 Recital śpiewaczy. 22,00 Feljeton literacki. 22,15 Muzyka taneczna.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

DZIECKO GRZECHU

Tragiczne przeżycia kobiety, która zgrzeszyła

Gdy wreszcie Marysia wkraczała, wahając się, do pokoju, Helena zapytała ją nerwowo:

— Dlaczego tak późno?

— To nie moja wina, panienko, zdążyłam zaledwie na ostatni pociąg i to z trudem. O mało, a musiałabym nocować w mieście.

— Dlaczego tak długo trwało?

— Nic dziwnego, cały proces, potem narada sędziów przed wydaniem wyroku...

— Jak to? Więc już po wszystkiem?

— Już...

— I cóż? I cóż? Rolicz... chyba... uniewinniony?

— Tak... — odparła ale dopiero po dłuższem wahaniu, jakby napawając się śmiertelną trwogą Heleny. Potem dopiero mówiła dalej:

— Uniewinniony, ale... ludzie mówili w sądzie... że już i tak jest stracony na wieki...

— Dlaczego? Nic nie rozumiem... — pytała znów z przerażeniem Helena.

— ...bo uniewinnili go tylko z braku dostatecznych dowodów i wszyscy ludzie mówią teraz, że to z pewnością jednak on zamordował naszego pana, tylko, że tak sprytnie wszystko ukrył, aby go nie można było skazać. Takie uniewinnienie to niewiele lepsze, niż skazanie... Sam Rolicz to musiał rozumieć, bo gdy wyrok zapadł, rozpłakał się strasznie, spazmował, cały się trząsł... A przecież przedtem przez cały czas był taki spokojny i obojętny... I ilekroć go o co pytano, odpowiadał to samo, co podobno wciąż powtarzał sędziemu śledczemu...

— A co takiego?

— ...że w ostatniej chwili przyjdzie ktoś, co go ocali... udowadniając, jak dwa razy dwa cztery, że jest niewinny.

— I... nikt... jednak... nie przyszedł?

— A bo to panienka wierzyła choć przez chwilę w taki wykręt? Chodziło przecież tylko o zamydlenie oczu sądowi...

— I czy często tak... mówił... o tym osobniku, który miał jakoby się zjawić?

— Przedewszystkiem to, podobno nie żaden osobnik tylko miała być jakaś kobieta. Owszem, powiedział, że dwa - trzy razy i już... Pewno nie miał odwagi więcej, widząc, że mu nikt nie wierzą. Bał się może dłużej tak kpić z sądu w żywe oczy... A swoją drogą jedna rzecz mnie w nim uderzyła...

— Co? Co takiego cię uderzyło? — przerwała jej pośpiesznie Helena.

— ...że ten morderca...

Helena drgnęła i odruchowo tak odżegnała się ręką od tej nazwy, że aż stropiła tem Marysię, która zaraz się poprawiła:

— Przepraszam panienkę, że tak wyraźnie mówię, ale mnie się zdaje, że to jednak on, nikt inny, zabił nieboszczyka pana dziedzica. Bo ktoby, jak nie on? Ale jeżeli to panience niemiłe...

— A dlaczegóż miałoby mi być niemiłe? Znałam pana Rolicza tak krótko... Oddawna już się nie widywaliśmy. Zupełnie się nim nie interesuję, jest mi całkowicie obojętny — mówiła nerwowo.

Marysia uśmiechnęła się leciutko. Widać było, że nie wierzyła ani słowa. Ale opowiadała dalej:

— Nie spuszczałam z niego oka cały czas. Widziałam więc, że wciąż wpijał wzrok w drzwi sali sądowej. Jakby doprawdy spodziewał się, że wnet zjawi się ktoś oczekiwany. Może aż tak dobrze grał komedję? Możnaby pomyśleć, że rzeczywiście na kogoś czekał. A trzeba było widzieć i słyszeć, jak głęboko wzdychał, ilekroć drzwi się otwierały i ukazywał sie w nich ten lub ów, ale nie ów oczekiwany. Były chwile, że sama gotowa byłam uwierzyć w tę bajeczkę, iż naprawdę istnieje jakaś kobieta, która jednem słowem mogłaby go ocalić, ale boi się... Najbardziej zaś wstrząsająca była chwila, kiedy po odczytaniu wyroku zawołał: „Takie uniewinnienie to dla mnie hańba, gorsza, niż..." ...I już nie dopowiedział, tylko wybuchnął straszliwym płaczem...

— A czego mu jeszcze było trzeba? — zapytywała Helena jakby sama siebie.

Marysia nic nie odpowiadała. Była jakby zdumiona okrucieństwem w tonie Heleny. Niby sama do siebie, ale na głos, rzekła:

— Panienka tak mówi, jakby go bardzo nienawidziła... — i chciała odejść.

Helena zatrzymała ją gwałtownie. Zawołała:

— Zostań! Powiedz, co dalej było!

— Czy mam powiedzieć ze wszystkiemi szczegółami? Zdawało mi się, że panienkę to tak nie interesuje?

— Jakto ma mnie nie interesować? Czyż tu nie chodzi o mojego ojca? Czyż jego zabójca ma ujść bezkarnie?

Marysia odparła niefrasobliwie:

— Ukaranie zabójcy nie przywróciłoby życia nieboszczykowi dziedzicowi. Ale panienkę, zapewne, ciekawi, jak to nasz pan mecenas bronił pana Rolicza?

— O, właśnie...

— Bardzo pięknie przemawiał. Wszyscy byli w niego wsłuchani, jak w księdza, co przemawia z ambony. To doprawdy złotousty człowiek. Ludzie mówili, że mogliby go tak słuchać godzinami... Ja z dumą wszystkim mówiłam, że to właśnie narzeczony panienki... Zresztą, sam napomknął nawet o tem w swej mowie...

— Co? Co ty pleciesz? — zawołała Helena, tracąc panowanie nad sobą.

Chwyciła Marysię za ramię, potrząsając niem gwałtownie. Marysia, przerażona, umilkła. Ale Helena nalegała natarczywie:

— Mów... Mów prędzej... na Boga!...

— Bardzo przepraszam panienkę... nie wiedziałam, że to ma być tajemnica... I że panienka tak się tem przejmuje — wybełkotała wreszcie Marysia.

Teraz dopiero Helena zrozumiała, że o mało nie zdradziła się sama.

Serce jej waliło, jak młotem. Dusiła się. Coś jej dławiło gardło żelaznym uściskiem. A ta podła dziewczyna swem milczeniem i wahaniem zadawała jej piekielne katusze...

Helena zapytywała się sama siebie, dlaczego Turkowski wspomniał o tem małżeństwie, skoro najwyraźniej przyrzekł jej, że o tem nie piśnie ani słówka. I jakie to musiało wywrzeć wrażenia na Roliczu?

Zdołała wreszcie nieco się opanować i już spokojnie zażądała:

— Opowiedz mi to raz jeszcze dokładnie.

— Gdzież ja potrafię? Pan mecenas mówił ze dwie godziny i tak pięknie, że tego nikt nie opowie. Zapamiętałam tylko dwie rzeczy, które na wszystkich wywarły wrażenie...

— Co takiego? Mówże prędzej na litość Boską!..

— Bardzo panienkę przepraszam, ale jestem taka zmordowana..., oczy mi się kleją. Może panienka pozwoli, że jutro dokończę.

— Nie. Nie. Muszę wiedzieć wszystko jeszcze dziś. Mów zaraz.

— Tłumaczył to oczekiwanie pana Rolicza na ocalenie w ostatniej chwili w ten sposób, że Rolicz nie może nic mówić, aby nie shańbić pewnej kobiety. Był z nią na schadzce miłosnej w chwili, gdy dokonano zabójstwa naszego pana dziedzica. Pan Rolicz liczył na to, że jego kochanka w ostatniej chwili jednak jeszcze się stawi, a wtedy jego niewinność wyjdzie najaw w całej pełni. A ponieważ się nie zgłosiła, musi to więc być podła, nikczemna kobieta, rzekł mecenas, i wogóle tak ją oporządził, że aż miło. Najgorsze wyrazy mówił o niej. Wprost nawet powtórzyć przykro. Musiało jej wtedy, tej łajdaczce, dzwonić w uchu, że aż jej chyba bębenki pękały...

— I co jeszcze mówił?

— O tej łajdaczce?

— Nie — wzdrygnęła się Helena, — wogóle...

— Ale kiedy przeważnie jeszcze mówił o tej nikczemnicy. Mówił, że wyobraża sobie, jak ta podła ladacznica teraz siedzi na pewno u siebie w domu w ukryciu, nie mając nawet odwagi nosa wychylić, bojąc się ludziom pokazać na oczy. Dowodził, że ta kobieta z pewnością nigdy pana Rolicza nie kochała, była zwykłą dziewką, wobec czego nawet pan Rolicz niepotrzebnie osłania jej cześć, bo ona wcale nie zasługuje na takie poświęcenie...

Helena omal nie zemdlała...

Marysia widziała to doskonale, ale napawając się tem wszystkiem, mówiła najspokojniej dalej:

— To jej dopiero dobrze powiedział, co? Jeżeli ta historja z tajemniczą kochanką Rolicza jest prawdziwa, to ta baba będzie się miała zpyszna, gdy jutro wszystkie gazety będą o niej pisały takie rzeczy. I ja tak sobie też myślę, jeżeli po tem wszystkiem nie zapłacze krwawemi łzami, nie pobiegnie do sądu i nie powie całej prawdy, to pan mecenas jeszcze za mało na nią wydziwiał. Nie daj Boże człowiekowi, co będzie miał w życiu jeszcze kiedykolwiek do czynienia z taką...

Helena była u kresu cierpliwości. W oczach jej malował się okropny lęk; były podkrążone czarnemi pierścieniami obwódek, świadczących o straszliwem wyczerpaniu nerwowem. Była wprost nie do poznania.

Zdobyła się wszakże jeszcze na wysiłek zapytania:

— Czy pan Rolicz coś na to odpowiedział?

— Owszem. Prezes sądu zapytał go, czy rzeczywiście istnieje jakaś taka kobieta...

— I co? I co odpowiedział? — nalegała Helena, drżąc na całem ciele. Dalszy ciąg nastąpi.

W sidłach przestępców

Miłość i szantaż

— Milczeć! huknął Kędzierski, zrywając się z krzesła.

— Pan sędzia wybaczy! — bełkotał Grząska. — ja nie wiem, co mówię, ale pan mnie wysłucha. To, to bardzo ważne ...dla pana, to jest dla pańskiego przyszłego teścia... Błagam pana...

— Co takiego jeszcze? Znów chcecie szantażować?

— Nie, panie sędzio, nie... ale pan sam wejrzy w moje położenie... ja muszę się bronić, ja chcę żyć... ja chcę umrzeć na wolności... mnie więzienie zabije, ja mam suchoty...

— Więc gadajcie, tylko prędzej.

Łotr kilka razy głęboko zaczerpnął powietrza. Do oczu wróciła mu zwykła bezczelność.

— Panie sędzio, zróbmy handel. Ja widzę, że pan wie, o co idzie. O ile będę skazany, pan Mieczysławski zostanie skompromitowany i chyba tego nie przeżyje. Nie zdziwiłoby mnie, gdyby sobie po tem w łeb strzelił...

— Nie zapominajcie się! — głos sędziego zawierał groźbę. Grząska znów sie skurczył.

— Ja nikogo nie chciałem urazić. Ale poco pan mnie ma gubić i razem ze mną pana Mieczysławskiego? Ja wiem, że gdyby mi pan teraz chciał pomóc, toby panu było bardzo łatwo i przysłużyłby się pan panu mecenasowi.

Kędzierski siłą woli opanował trwożne zaciekawienie. Nie dał jednak nic poznać po sobie i odezwał sie sucho:

— Słuchajcie, mogę dla was coś zrobić, ale wzamian żądam papierów, któremi szantażujecie pana mecenasa. Przytem, o ile z wolności spróbujecie mu się przypomnieć, zapewniam was, że pożałujecie tego!

Tyle groźby było w tych jego słowach, że złoczyńca znów pobladł.

— Dobrze, panie sędzio.

— Więc teraz róbcie, co wam każę.

Przedewszystkiem zadzwonił po policjanta, który czekał w przedpokoju i kazał mu przynieść jakieś akty z innego skrzydła gmachu. Gdy posterunkowy znikł za drzwiami, Kędzierski ujął Grząskę za ramię i zaprowadził go tylnemi drzwiami do niewielkiego pokoju, gdzie sędziowie zostawiali swoje palta. Wrócił potem do kancelarji i czekał na policjanta. Gdy ten przyszedł, kazał mu wprowadzić z poczekalni Grząskę. Policjant wytrzeszczył oczy.

— Jakto, panie sędzio, w poczekalni nikogo niema.

— Jakto — nikogo niema? Przecież kazałem tam podsądnemu zaczekać, a co robił w takim razie drugi posterunkowy?

— Panie sędzio, ja sam jeden eskortowałem więźnia.

Kędzierski udał gniew, kazał biec policjantowi na ulicę, szukać, sam zaś wrócił do szatni, gdzie, schowany za szafą, czekał na niego Grząska.

— Chodźcie.

Grząska posłusznie wylazł z kryjówki.

Sędzia drugiem wyjściem wyprowadził go do swego auta. Wsiedli razem, Kędzierski puścił motor w ruch. Przez pewien czas jechali w milczeniu. Wreszcie sędzia się odezwał:

— Papiery.

— Schowane w mojem mieszkaniu.

— A rewizja?

— Jestem spokojny. Na pewno nic nie znaleźli, bo już ja wybrałem dobry schowek.

Po kwadransie byli już na miejscu. Kędzierski wszedł razem z Grząską. Ten nie otwierał nawet drzwi od mieszkania. Odsunął słomiankę i podważył kamienną płytę przed progiem. W zagłębieniu leżało pudełko. Kędzierski podniósł je sam i sprawdził zawartość. Nie mógł powstrzymać ruchu zdumienia, który podchwycił Grząska.

— Widzi pan sędzia, to nie był żaden kawał, dokumenty, jak złoto.

— Słuchajcie — przerwał mu sędzia. — te papiery teraz pójdą do ognia, a wy macie dobrze trzymać język. Ale wracajmy do auta. Tu może nas ktoś zauważyć.

Gdy znaleźli się zpowrotem w samochodzie, Kędzierski znów się odezwał, kierując jednocześnie wozem:

— Wiem, że jesteście teraz bez grosza. Dostaniecie pieniądze na drogę, ale żebym was zobaczył jak najprędzej po drugiej stronie granicy. Akta sprawy o otrucie Postowicza będą czekać na was za pierwszym powrotem do kraju.

Szantażysta rad był wogóle, że unosi całą skórę. Nigdy nie przypuszczał, że śledztwo wykopie jego dawne sprawki. Znikł też tego samego dnia z Warszawy. Ale nie uniknął karzącego losu. Gdy potajemnie przekradał się przez niemiecką granicę, dostrzegli go strażnicy i ponieważ nie zatrzymał się na wezwanie, lecz zerwał się do biegu, padła salwa.

O świcie znaleziono jego trupa przebitego kulami.

KONIEC.

PEŁNA TABELA

26-ej Państwowej Loterji Klasowej

IV-ty dzień ciągnienia

Główne wygrane

2.000 zł. na nr. nr.: 9474 125995.

1.000 zł. na nr. nr.: 93967.

500 zł. na nr. nr.: 24661 60095 130597.

400 zł. na nr. nr.: 72340 98135 106550 122706.

200 zł. na nr. nr.: 32470 35676 41580 62586 77119 81937 86458 94418 98487 125777 126073 127627 133596 135863.

150 zł. na nr. nr.: 194 1546 1916 5250 11254 16673 28541 30261 36355 46688 52906 54562 55346 58809 62003 66508 67602 72660 74196 74438 76161 79547 80544 80778 89056 102984 110046 113367 113983 120378 120709 127576 128242 134575 146472.

Stawki

203 416 555 753 67 90 936 54 10004 57 75 94 1172 408 77 519 624 2217 85 535 696 731 2772 3052 427 37 593 666 992 4174 215 82 334 4382 432 605 9173 5099 177 231 365 73 77 442 5454 578 644 705 62 922 6227 31 325 420 5.0 85 6740 57 83 807 7126 69 422 642 875 8026 481 8710 856 80 88 947 54 101 28 302 75 446 513 96 9732 830 924.

10061 79 137 251 318 56 823 33 901 11017 234 11241 252 54 73 410 535 626 706 17 12225 386 12446 822 37 13012 98 357 574 14150 340 48 58 15121 66 422 75 752 16127 39 63 71 216 509 16 16520 622 35 709 62 875 951 17020 44 1617122 378 694 750 70 841 910 18085 18502 81 606 44 58 724 64 844 924 190135 229 440 521 712 14 49 824 950

20003 48 164 67 218 650 740 979 21001 84 210 347 575 626 22207 14 463 22670 78 708 816 23153 226 64 374 88 23524 61 751 809 63 923 37 82 24038 24276 376 512 658 81 810 25110 241 25242 330 60 862 84 26197 329 421 78 26552 66 603 818 27085 189 218 27 473 27486 893 28065 169 420 618 948 29116 302 04 551 633 739 824 926 70.

30201 506 45 640 76 905 27 31014 31293 400 88 705 55 876 88 914 62 32168 215 30 59 328 69 497 626 819 32903 09 33102 202 345 405 44 507 33621 63 788 902 34050 95 203 06 97 34445 513 745 47 885 35218 375 519 35619 720 76 998 36114 487 547 65 635 36720 43 52 95 37054 114 749 99 904 37963 38156 527 73 98 727 68 877 39121 74 383 639 55 752 997

40130 60 342 642 907 41051 65 101 41488 521 951 42024 200 418 87 540 42657 741 94 814 921 80 43059 588 43771 44523 80 645 49 93 45063 155 45289 326 626 697 747 932 96 99 46103 535 704 849 984 47005 180 203 47310 449 690 870 921 48029 93 288 48334 439 854 909 49167 677 821.

50112 80 221 479 524 659 80 890 51046 315 41 75 517 98 751 861 52013 52387 651 63 757 53034 261 308 442 53469 89545 704 08 885 54061 190 421 54554 807 65 925 63 55055 67 101 13 55119 430 60 544 605 15 70 715 36 50 55829 94 56216 577 629 48 744 811 44 56939 57172 237 450 526 55 97 955 58206 586 59205 22 318 418 32 600 88

60037 43 197 310 457 71 510 19 90 60713 800 08 16 980 91 61033 180 280 61366 68 707 21 853 998 62273 550 72 62657 734 43 63147 49 314 418 23 578 63580 745 839 64296 422 40 42 58 602 64625 711 815 961 65067 167 85 229 64521 22 80 539 84 650 95 813 68 71 65202 62 384 417 34 581 623 43 849 66932 36 82 67326 83 495 558 649 972 68062 144 200 630 69056 126 427 508 69694

70004 87 157 415 533 74 94 663 878 71209 322 490 562 94 830 72152 93 254 72333 85 658 783 914 73085 103 40 522 73687 89 74233 303 36 624 764 91 970 74988 75120 506 85 679 996 76444 48 577 798 867 77165 84 95 249 70 391 77473 616 78258 393 570 733 82 953 79050 90 420 508 97 655 858 91

80036 392 452 554 641 44 781 822 80976 94 981 82 81138 73 565 771 82205 94 302 46 53 690 827 83081 459 83786 837 84189 269 693 776 85143 269 85294 352 616 806 64 903 87 86128 86722 78 536 38 50 866 87016 30 563 87322 71 760 829 88042 93 281 300 88534 655 719 64 840 83 94 89065 159 89530 737 929 75

90102 24 95 467 599 607 68 701 91157 425 911 92009 116 313 601

93180 225 330 32 414 94 530 45 653 93728 963 64 94007 264 389 665 741 95045 215 17 25 619 827 58 906 76 96093 151 244 64 574 647 755 955 97032 103 333 611 754 867 98378 749 98768 919 99159 99 369 489 636 919 99937 44 81

100142 262 362 512 23 48 656 60 875 101056 69 165 260 444 74 636 43 814 102071 165 220 347 468 545 59 99 695 102913 103149 63 92 253 63 96 391 572 103658 86 921 104114 226 44 335 403 104714 834 974 105270 81 384 479 105622 26 27 77 873 106032 141 71 89 106213 60 61 510 34 810 107021 28 107342 73 474 507 518 66 658 82 94 107803 108094 241 330 419 500 638 71 108739 951 109026 35 528 601 73 767 108775 856 70 109965

110248 367 408 533 947 111011 229 111284 330 81 943 68 83 112239 318 112436 607 77 825 46 113130 92 319 113357 828 929 114171 822 115120 282 115443 116030 97 228 355 497 634 62 116698 845 117050 78 100 349 579 678 117747 87 958 70 118045 54 186 253 118346 52 410 13 39 656 712 119151 119647 754 63 840.

120098 161 295 403 608 944 121155 121454 644 70 75 122192 343 443 667 122869 123311 29 134 640 742 91 814 123874 979 124077 524 602 79 124791 124809 77 125068 13 176 224 68 357 125619 723 126030 272 333 53 75 405 126492 565 879 922 127077 154 61 315 127336 70 495 618 74 898 922 128225 128594 746 810 32 86 129607 42 69 129736 834 906 59.

130038 74 77 106 36 45 78 618 35 130543 867 131097 170 216 31 325 490 131576 716 132135 334 736 952 133004 133067 154 64 240 702 39 59 68 805 133931 134000 19 173 249 458 664 866 134951 135239 45 360 486 772 854 136003 50 206 94 414 503 60 611 709 136731 804 137144 306 31 523 137616 138126 64 204 579 603 41 74 139221 139260 315 466 510 63 685 772 828 139927 35.

140185 294 369 780 903 141083 246 141595 627 891 900 142000 112 215 142458 77 530 64 143027 441 595 684 143763 69 144055 201 31 362 664 144750 89 814 145119 52 369 492 767 146486 850 930 37 91 147028 89 94 147127 71 486 545 807 927 39 92.

Tajemnica zwłok w aucie

Trzej bracia dochowali wiernie przysięgi

Patrolujący przy rogatkach warszawskich policjant zatrzymał przed kilku dniami przejeżdżające auto. Legitymując 3-ch elegancko ubranych pasażerów, zauważył, iż w aucie znajduje się podłużna skrzynia. Zaintrygowany ,zapytał: „A co panowie wiozą?" Najstarszy z pasażerów odpowiedział: „Zwłoki brata".

Przy tych słowach nieznajomy dobył z kieszeni dokument, podpisany przez odpowiednie władze, zezwalający na przewiezienie zwłok do Serocka. Po chwili auto z trumną odjechało. Drobne to napozór zdarzenie jest wynikiem niezwykle sensacyjnej historji.

Przed 25 laty w Serocku, zamieszkiwała uboga, acz ogólnie szanowana rodzina Miarów. Rodzice zajmowali się drobnym handlem, a 4-ch synów beztrosko hasało po ulicach miasta. Gdy rodzice pomarli, młodzieńcy wyruszyli w świat: dwóch wyemigrowało do Londynu, jeden do Ameryki, a ostatni do Palestyny.

Od czasu do czasu do Serocka dochodziły wieści, że młodym Miarom świetnie się powodzi. Jeden z emigrantów, zamieszkały w Londynie, wkrótce wstąpił w związki małżeńskie z dziewczyną, rodem z Sosnowca. Od tej chwili upłynęło wiele lat.

Przed pewnym czasem małżonka otrzymała wiadomość, że rodzice umarli. Natychmiast wraz z mężem przyjechała do Sosnowca. Okazało się, że pozostałe sieroty nie mają środków do życia, a jedna z nich szczególnie odczuła śmierć rodziców ze względu na to iż miała wkrótce wyjść zamąż. Szwagier, człowiek bogaty, okazał się nadzwyczaj szczodrym: zaopatrzył sieroty, a narzeczonej dał pokaźny posag.

Niespodziewanie w kilka dni później Miara zapadł na ciężką chorobę. Miejscowi lekarze orzekli, że chory musi się poddać poważnej operacji, którą może przeprowadzić znany chirurg w Wiedniu. Małżonkowie wyjechali do naddunajskiej stolicy. Jednakże przed operacją, wskutek gwałtownego ataku, Miara zakończył życie.

Wdowa, po przeprowadzeniu formalności przewiozła zwłoki męża do Sosnowca i tu na miejscowym cmentarzu zwłoki zostały pochowane.

Wiadomość o śmierci Miary dotarła do jego braci, zamieszkałych jak wiadomo w Londynie, Ameryce i Palestynie. Z niebywałym pośpiechem przyjechali do Sosnowca. Poczynili starania u władz, dokonali ekshumacji zwłok, które następnie przewiezione zostały do Serocka i tu pochowane z ogromnym przepychem.

Jak się okazuje, swego czasu, jako młodzi chłopcy, bracia związali się przysięgą, że w wypadku śmierci jednego z nich nawet na obczyźnie, pozostali przetransportują jego zwłoki do rodzinnego Serocka i pochowają przy grobie rodziców. O przysiędze tej nigdy nie zapomnieli. *(m.)*

Maharadża hinduski, małżonek warszawianki

przybył z żoną do sklepu swego teścia w stolicy

(m.) Mieszkańcy ul. Ś-to Krzyskiej, Nowego Świata i okolic mają nielada sensację, która zapewne w ciągu dłuższego czasu będzie tematem rozmów i plotek w kawiarniach i dancingach. Naszemu współpracownikowi udało się zebrać materjał, który dokładnie przedstawia niebywałe zdarzenie.

Przy ul. Nowy Świat 36 mieści się magazyn konfekcji damskiej i męskiej, którego właścicielem jest p. Świątek. P. Świątek był pozatem ojcem niezwykle pięknej córki, 23-letniej Heleny, która ze względu na swą wybitną urodę otrzymała słynny przydomek: „Piękna Helena".

Przed kilku laty, Helena, ukończywszy gimnazjum w Warszawie, wyjechała na dalsze studja do Tuluzy (Francja), gdzie wstąpiła na wydział medycyny. Urocza studentka z miejsca podbiła serca swych nowych kolegów, którzy jednak nadaremnie starali się zdobyć jej względy.

„Piękna Helena" z zapałem oddawała się studjom, pragnąc widocznie i na tym polu wybić się na czoło. Wśród studentów, rekrutujących się ze wszystkich miast Europy i z po za oceanu uwagę zwracał egzotyczny młodzieniec, Hindus z Bombaju.

Był to jedyny syn maharadży z Indyj uchodzącego za wielkiego bogacza. Młody Kalini Gramathara był również kuzynem słynnego maharadży, Abara.

Bogaty Hindus znalazł się również wśród rzeszy studentów, którzy zapłonęli afektem do „pięknej Heleny". Nie narzucał się jednak nigdy. Spokojny, opanowany, z dziwnym błyskiem w swych czarnych jak węgiel oczach, rzucał od czasu do czasu spojrzenie na studentkę w czasie wykładów.

Helena, stale widząc Hindusa i odczuwając wprost intuicyjnie, że egzotyczny kolega jest w niej zakochany, kilkakrotnie zwróciła uwagę na Kalima. Wreszcie na jakimś wieczorku tanecznym nastąpiła bliższa znajomość.

Hindus, jak zwykle spokojny, podczas tańca, trzymając w muskularnych ramionach zgrabną postać Heleny, spytał:

„Czy chcesz zostać moją żoną?" Dopiero po paru chwilach zmieszana Helena odpowiedziała:

„Chcę, ale... dlaczego tak prędko?

Nazajutrz zakochani spotkali się i tym razem już rzeczowo poczęto omawiać plany na przyszłość. Wkrótce potem odbył się ślub i młoda para, owacyjnie żegnana przez całą uczelnię, wyjechała w podróż poślubną własnym, luksusowym autem.

Zwiedzili Szwajcarję, Włochy, byli w Berlinie, Paryżu i Wiedniu. I oto niespodziewanie piękna Helena zaproponowała mężowi, by pojechali do Warszawy w odwiedziny do jej rodziców. Hindus wyraził zgodę.

Wczoraj piękna limuzyna z młodą parą zatrzymała się przed sklepem na Nowym Świecie. Zrozumiałe zupełnie, że ukazanie się egzotycznego gościa wywołało sensację. Hindus jednak nie zwracał uwagi na gapiów, udał się wraz żoną do sklepu i tu serdecznie przywitał się ze swym teściem.

Opowiadają, że Hindus pragnie, aby jego teść zlikwidował magazyn i razem z nimi wyjechał do Indyj. Zapewne, że otoczy teścia i żonę przepychem we własnym palacu.

ZE ŚWIATA

I NA NIEBIE REGULUJĄ RUCH

Przepisy amerykańskie zabraniają pilotom wykonywania akrobatycznych sztuk nad miastami, jak również zbyt niskich przelotów nad osiedlami. W razie spostrzeżenia aeroplanu przekraczającego ten przepis, wzbija się w powietrze aeroplan policyjny, biały, z wymalowanym na kadłubie napisem: „Natychmiast lądować!" Na lądzie winny płaci grzywnę.

OSŁONY PANCERNE NA AMERYKAŃSKICH SAMOCHODACH POLICYJNYCH

Obecnie samochody amerykańskiej policji posiadają płytę pancerną, którą można od wnętrza auta, jednym ruchem dźwignąć opuścić na miejsce szyby przedniej. Płyta ma wycięcia, które służą jako strzelnice w razie walki z bandytami.

ELEKTRYCZNOŚĆ NIAŃKĄ!

Wózek dziecinny wystawiony w Milwaukee na wystawie nowoczesnych mebli, świetnie rozwiązuje sprawę kołysania lub wożenia niemowląt przed uśpieniem. Poprostu, pod wózkiem ukryty jest motorek elektryczny, który spełnia obie te czynności, t. zn. albo buja kołyskę, albo też wozi ją po pokoju, automatycznie zmieniając kierunek jazdy po paru metrach. Gdy dziecko zacznie kaprysić w nocy, wystarczy wetknąć zatyczkę w kontakt ścienny i... spać spokojnie dalej! Elektryczność sama uśpi niesfornego dzieciaka.

Niebezpieczny amant

Miłości nie zdobędziesz pięścią

(S.F.) P. Marjan Ługowski Radzymińska 43) jest zdania, że w kobiecie tylko pięścią można wzbudzić miłość.

Szedł onegdaj późnym wieczorem ulicą Jagiellońską i dusza jego, roztkliwiona wódką, zapragnęła prawdziwej miłości.

Szedł więc i rozglądał się tęsknie dookoła, którąby tu niewiastę w zęby strzelić, żeby ją w sobie z miejsca rozkochać.

Doszedł do wału kolejowego, kiedy wzrok jego padł na idącą samotnie ćmę nocną, Annę Kretkiewicz (ul. Mostowa).

Panienka na widok mocno podpitego jegomościa zaczęła uciekać, ale p. Marjan, uniesiony na skrzydłach miłości, pogonił za nią i wkrótce trzymał ją w ramionach.

— Pocałuj! — szepnął czule i namiętnie. — Bo tak strzelę w mordę, że mokra plama zostanie!

— Puszczaj pan — jęknęła, szarpiąc się, napastowana.

— Żywej nie puszczę, póki się nie przekonam, że mnie kochasz! Całuj, póki po dobroci mówię!

P. Anna wycisnęła pocałunek na ustach romantycznego kawalera, ale to mu nie wystarczyło.

— Teraz w rękie całuj! — rozkazał.

— Coś pan?! — oburzyła się dziewczyna. — Chłopa będę po rękach całować? Niedoczekanie! Bo ja wiem, gdzieś pan te rękie przedtem trzymał?

— Ukochanego mężczyzny się brzydzisz? — syknął p. Marjan, dusząc za gardło swą ofiarę. — Całuj!..

— A teraz na kolana! Po nogach mnie będziesz całować!" — zadysponował, kiedy ofiara wykonała poprzedni rozkaz.

Zteroryzowana niewiasta, nie widząc znikąd ratunku, postanowiła działać. Rozumiała, że jeśli sama zacznie krzyczeć, pijak ją udusi. Chwyciła się więc podstępu.

Uklękła zgodnie z rozkazem i... ugryzła z całej siły w kolano napastnika.

— Rrrratunku!! — wrzasnął przeraźliwie niebezpieczny amant.

Krzyk jego ściągnął kilku spóźnionych przechodniów, którzy, dowiedziawszy się, o co chodzi, odprowadzili pijaka do posterunku policji.

Siedzi w areszcie.

Listopad
22
WTOREK
Cecylji

Wsch. sł. g. 7·06 — Zach. sł. g. 15.39

Przepowiednie astrologiczne.

Wiele miłych niespodzianek i przygód. Poznana dziś osoba odegra wielką rolę w twem życiu. Staraj się wykorzystać dzisiejsze sposobności, gdyż los twój korzystniej się przez nie dla ciebie ułoży.

Aresztowania

Policja aresztowała: Rozenfeld Felę lat 20 prostytutkę, zam. Kochanowskiego 21, którą przytrzymano z kurtką futrzaną koloru popielatego pochodzącą z kradzieży przed kilku miesiącami w Katowicach na szkodę Elżbiety Czerbkowej zam. w Katowicach.

Stanka Wincentego lat 18 malarza pokojowego zam. w Słomnikach pow. Miechów za kradzież książeczki oszczędnościowej na szkodę Wojciecha Tumidajewicza u którego Stanek mieszkał jako sublokator. Stanek z książeczki P. K. O. podjął 160 zł.

Kronenberga Abrahama lat 20. za kradzież książek naukowych nieustalonej na razie wart. dokonana dnia 20 bm. w pociągu między Tarnowem a Krakowem na szkodę Rubina Mozesa zam. w Tarnowie.

Krwawy pościg za bandytą

Onegdajszej nocy Dąbrowa była terenem krwawego pościgu policyjnego za groźnym i dawno poszukiwanym bandytą.

Około godziny 22 na ulicy Batorego patrol policyjny składający się z 2 policjantów zauważył Czesława Giemzę, dawno poszukiwanego bandytę i włamywacza, który ukrywał się przed okiem władz. Na widok policji bandyta rzucił się do ucieczki i mimo licznych strzałów danych przez policję, znikł w ciemnościach nocy.

Drogę ucieczki bandyty znaczył jednak krwawy ślad, który dowodził o celności strzałów. Zaalarmowano natychmiast okoliczne posterunki policyjne urządzając na bandytę obławę.

Po dłuższym czasie stwierdzono, że Giemza ukrywa się w jednym z domów w Zagórzu, dokąd prowadził również krwawy ślad. Bandyta usiłował bronić się bagnetem, widząc jednak przeważające siły poddał się.

Po ujęciu Giemzy przeprowadzono rewizję w szeregu spelunek w których ukrywał się bandyta i skonfiskowano wiele skradzionych rzeczy.

Cudem ocalony od niechybnej śmierci

Na pokładzie Karoliny kopalni „Ficinus" w Siemianowicach zapadł się filar i pogrzebał górnika Józefa Paszka. Po wybraniu około 20 wózków węgla na miejscu wypadku, wydobyto uważanego już za nieżyjącego Paszke całkiem nie okaleczonego. Wystraszony wypadkiem Paszek stracił mowę i odwieziono go do szpitala Sp. Brackiej w Siemianowicach, Paszka ocaliło to że tuż przy nim spadł duży blok węgla i pod jego pochyłą ścianą Paszek znalazł jakie takie schronienie przed mniejszemi kawałami spadającego węgla.

KRONIKA KRAKOWA

Krwawa bójka między dwoma braćmi w Krakowie

Onegdaj w nocy powstała bójka między braćmi Stanisławem i Izydorem Tylko, wspólnie zamieszkałymi przy ul. Wilga 5 w Krakowie. W czasie bratobójczej bitki poczęstował Izydor swego brata 39-letniego robotnika Stanisława Tylkę młotkiem po głowie, który odniósł ciężką ranę.

Po bójce zgłosił się Stanisław z rozbitą głową w Komisarjacie policji. Wezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu pierwszej pomocy przewiózł go do szpitala św. Łazarza na oddział chirugiczny.

Fałszerze 2-złotówek przed sądem

Przed Trybunałem sądu okr. karnym w Krakowie zasiedli na ławie oskarżonych Ludwik Rudy l. 47 monter oraz Jan Bartoszek l. 28, monter, obaj zam. w w Woli Duchackiej oskarżeni o fałszowanie 2 złotówek i puszczenie je w obieg. Oskarżony Rudy nie przyznaje się do winy, zwala wszystko na Bartoszka. Bartoszek także do winy winy się nie przyznaje tłumacząc się tem, że Rudy podrabiał pieniądze. Świadek Dziób kategorycznie zeznaje że widział jak Bartoszek topił cynę na łyżce i miał małą formę, a na jego zapytanie co robi, Bartoszek oświadczył, że radjo. Policja powiadomiona przez konfindentów aresztowała Rudego, u którego podczas rewizji znaleziono 18 sztuk fałszywych 2 złotówek zaś w mieszkaniu foremki cynę oraz inne rzeczy, które służyły do fabrykacji 2 złotówek. Na polecenie prokuratora został aresztowany Bartoszek i w toku rozprawy wyszło na jaw, że Bartoszek był głównym inicjatorem tajnej mennicy lecz by siebie salwować powiadomił wydział śledczy ze Rudy podrabia 2 złotówki. Trybunał po wywodach prokuratora i obrońców wydał wyrok, mocą którego skazał Rudego na 4 lata więzienia a Bartoszka na 12 mies. więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr Stuhr, wotowali dr. Solecki i Restorff osk. prok. dr. Boryczko. Bronił adw. dr. Pleszowski i dr. Knoebel.

Robotnik usiłował zniewolić swą narzeczoną

Przed Trybunałem sądu okr. karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa tajna o usiłowanie zniewolenie.

Jako oskarżony zasiadł na ławie oskarżonych Józef Malinowski, lat 21, robotnik z Borku Szlacheckiego. Według aktu oskarżenia sprawa przedstawia się tak: Józef Malinowski zakochał się na zabój w niejakiej Marji Malinowskiej. Malinowska nie darzyła go sympatją wówczas Malinowski powiedział sobie, że i tak ją musi posiąść.

Dnia 15 czerwca br. Malinowska pracowała w polu okopując ziemniaki, przystąpił do niej Malinowski na palcach i znienacka objął w pół i powalił na ziemię chcąc na bezbronnej dokonać gwałtu, jednak dzielna Maniało parła się a wyrwawszy się z rąk uciekła. Po przeprowadzonej rozprawie, która była tajna Trybunał nie dał wiary poszkodowanej i uwolnił oskarżonego od winy i kary.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Stuhr, wotowali s. o. dr. Solecki i Restorff, oskarżał prok. Boryczko. Bronił adw. dr. Knoebel.

Proboszcz prawosławny strzela do tłumu

We wsi Borochowie pow. łuckiego od pewnego czasu istniały naprężone stosunki pomiędzy miejscowym proboszczem prawosławnym a częścią parafjan przeciwnym uprawianej przez duchownego polityce. W dniu 15 bm. parafjanie ci przybyli tłumnie pod cerkiew i zamknęli ją zapowiadając, iż nie dopuszczą duchownego do odprawiania nabożeństw. Gdy duchowny Nieizwiestny usiłował przeciwstawić się woli parafjan omal nie doszło do gwałtownego samosądu. Osaczony przez swych parafjan pop dał strzał z rewolweru zranił jednego z parafjan co jeszcze bardziej podnieciło tłum.

Proboszcz ledwie uszedł z życiem. Zaalarmowana policja zlikwidowała zajście i przewiozła rannego parafjanina i pobitego proboszcza do szpitala w Łucku.

Duchowny Nieizwiestny został zasuspendowany przez wołyńską władzę djecezjalną, która przeprowadza szczegółowe dochodzenie w sprawie tego ubolewania godnego zajścia.

Stan obu rannych jest ciężki.

Kier. spółdzielni oskarżony o sprzeniewierzenie

Wczoraj przed sądem okręg. karnym w Krakowie zasiadł na ławie oskarżonych Mikołaj Maciusik stolarz oskarżony o sprzeniewierzenie około 7.000 zł. Akt oskarżenia zarzuca mu, że jako kierownik spółdzielni Jedność w Krakowie dopuścił się defraudacji czego powodem szereg osób zostało poszkodowanych. Osk. Maciusik do winy się nie przyznaje a tłumaczy się tem, że pieniądze wydał na cele spółdzielni.

Kontrola jednak wykazała, że oskarżony dopuścił się defraudacji. Cały szereg świadków obciąża oskarżonego, a buchalterka zeznaje, że Maciusik kazał jej wpisywać rozchody i na te wystawiał kwity, natomiast na przychody kwitów nie dawał. Sędzia dr. Pilarski skazał osk. Maciusika na jeden rok c. w. z czego 6 miesięcy umorzył mu amnestją.

Oskarżał prok. dr. Stawarski firmę poszkodowaną zastępował adw. dr. Rosenzweig.

Echa procesu brzeskiego

We środę upływa termin wniesienia skargi apelacyjnej w procesie brzeskim. Motywy wyroku skazującego w pierwszej instancji zostały już doręczone oficjalnie w ub. środę obrońcom wszystkich oskarżonych przywódców Centrolewu. Adwokaci odbyli wspólną konferencję na której omówione zostały zasady opracowania wspólnej skargi apelacyjnej która podpisana zostanie przez wszystkich obrońców. Skarga ta zostanie wniesiona do sądu okr. przed środą.

Jednocześnie i urząd prokuratorski opracowuje odwołanie. Oskarżyciel ma dopomagać się wyższego wymiaru kary niż zapadła w Sądzie Okr. i żądać będzie uznania, że oskarżeni b. więźniowie brzescy, zawarli spisek w celu obalenia przemocą rządu. Oskarżenie szło po tej linji już w Sądzie Okręgowym, jednak teza prokuratorska nie została uwzględniona, gdyż pierwsza instancja uznała oskarżonych winnymi usiłowania usunięcia przemocą członków rządu.

Jak się dowiadujemy, apelację prokuratorską opracowuje prok. Grabowski, który też ma oskarżać w Sądzie Apelacyjnym.

Wyrok śmierci w Krakowie

W wojskowym Sądzie O. K. Nr. V w Krakowie onegdaj odbyła się 3-dniowa rozprawa przeciw Janowi Kosiórkowi l. 24, strzelcowi 42 pp.

Według aktu oskarżenia dnia 10 sierpnia 1931 r. Kosioch zbiegł ze swego macierzystego 42 pp. w Białymstoku i od tej chwili grasował po wszystkich miasteczkach, popełniając kradzieże oraz 2 morderstwa z premedytacją. Dnia 25. maja zamordował kamieniem robotnika śp. Wróbla w celu rabunkowym zabierając mu 50 zł. poczem zwłoki dla zatarcia śladów wrzucił do rzeki. Nie kończy na tem bo w niedługim czasie jadąc na gapę w wozie t.zw. węglarce ze Stefanem Hołostą na przestrzeni Częstochowa — Łazy — Dąbrowa Górn. łomem żelaznym uderzył znienacka Hołostę, zabijając go na miejscu.

Po popełnieniu tej okrutnej zbrodni obdziera go do naga zabierając nawet bieliznę. W okresie tym popełnia szereg kradzieży. Za zbiegiem wojskowym rozesłano listy gończe i onegdaj stanął przed sądem wojskowym. Trybunał po wywodach prokuratora i obrońcy skazał go na karę śmierci przez rozstrzelanie.

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO.
Sulkowski

REPERTUAR KIN.

Uciecha: Żona na jedną noc
Atlantic: Zdobywca serc. Tygrys
Promień: Idjota
Słońce: Melodja serc
Swit: Biały Ślad
Sztuka: Blond venus
Adria: Godzina z tobą
Apollo: Kinomaniak

Radjo

12.10 Płyty gramof., 15.40 Komunikat gospodarczy, 16.15 Odczyt dla nauczycieli, 16.30 Płyty gramof., 16.40 Odczyt, 17.00 Popołudniowy koncert symfoniczny, 18.00 Muzyka lekka, 19.00 Rozmaitości. 19.15 Stary Kraków. 19.30 Odczyt muzyczny, 20.00 Prasowy dziennik radjowy, 22.00 Feljeton Ifteracki, 22.15 Muzyka lekka.

Dyżur nocny aptek

Rynek Gł. 13, Retoryka 1, Lubicz 7, Stradom 6 Karmelicka 9, Rynek Pod. 9.

Niebezpieczny nieboszczyk

Burmistrz miasta Reims we Francji ciągle przyjmował robotników, którzyby z miejscowości słynnej z niebywałych walk usunęli owych 400 tysięcy niepochowanych żołnierzy.

W tych dniach odkopano zasypane sklepienie strzeleckie. Leżało tam 8 zabitych żołnierzy niemieckich. W ręku ich granaty ręczne do rzutu. Gdy spróbowano pierwszemu z brzegu nieboszczykowi wyjąć z ręki granat, nastąpiła straszna eksplozja która rozerwała na strzępy robotnika wyjmującego i nieboszczyka! Na wieść o tem wydarzeniu ogarnął popłoch wszystkich robotników i masowo poczęli porzucać pracę koło Loretto.

Szalony pościg za niewiernym małżonkiem

Salomea Rybakowa, lat 28, zam. w Warszawie przed 5 laty poślubiła Mordkę Bursztyna lat 25, kamasznika, obecnie kuśnierza. W 2 tygodnie po ślubie, Bursztyn zabrał 1000 dolarów, stanowiących posag żony i uciekł. Młoda mężatka stwierdziwszy nieobecność męża tknięta przeczuciem szybko podążyła na stację. Przyjechała po odejściu pociągu. Rybakowa wynajęła auto chcąc dogonić pociąg. Na jednej ze stacji wsiadła do pociągu następnego. Mimo usilnych poszukiwań męża nie dogoniła. Stroskana kobieta zlikwidowała interes w Opocznie i przyjechała do Warszawy. Minęło kilka lat i oto przed 4 tygodniami Rybakowa w jednej z restauracji ujrzała swego męża. Bursztyn na widok żony szybko ulotnił się.

Nazajutrz Rybakowa udała się do biura adresowego i dowiedziała się że wiarołomny mąż zamieszkuje ze swą rodziną przy ul. Wołyńskiej 7. Gdy Rybakowa w towarzystwie kuzyna Majera Płachty przybyła do mieszkania niewiernego męża, żądając zwrotu pieniędzy i rozwodu, Bursztyn wraz z rodziną rzucili się na przybyszów i dotkliwie pobili. Zajście zlikwidowała policja. Pomocy pobitym udzielił lekarz Pogotowia.

Kradzieże

Eis Leon handlowiec zam. Kilińskiego 17, zgłosił, że dnia 19 bm. w czasie nieobecności jego skradziono mu z mieszkania garderobę męską (2 ubrania nowe marynarkowe, 1 spodnie wizytowe, 1 parę półbucików, 1 zarzutkę popielatą) ogólnej wartości 400 zł.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3.— wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2